NOWE ROZMAITOŚCI

Serja II. 1935 Zeszyt II.

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:
WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"
KRAKÓW, ULICA SIEMIRADZKIEGO 27.

Uwaga: Ta kartka i ostatnia stanowią tymczasową okładkę, którą przy zbieraniu i oprawianiu zeszytów w książkę, należy od każdego zeszytu odłączyć.

„NOWE ROZMAITOŚCI"

wychodzą co miesiąc.

Przedpłata całoroczna: 5 złotych
półroczna: 2 zł. 50 gr.
Zeszyt pojedynczy 35 gr.
z przesyłką 50 gr.
Do Ameryki (na rok) 2 dolary (z przesyłką).

Najdogodniej przesyła się przedpłatę

czekiem P. K. O. 406.115

na adres wydawcy:

Ks. Marceli Dziurzyński

Kraków, ul. Siemiradzkiego 27.

Pierwszą serję „Nowych Rozmaitości" można jeszcze nabyć w naszej redakcji. — Cena 2 złote (z przesyłką)

Przestępczość w Polsce.

W pamiętnym maju 1926 roku, wyrzekł obecny minister spraw wojsk. p. Józef Piłsudski, te słowa do ówczesnego premjera rządu, p. Bartla:

„Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom. i w walce tcj nie ulegnę“.

Upływa już rok dziewiąty od wypowiedzenia tych słów — i cóż widzimy? Jeżeii kiedy, to właśnie po owym krwawym maju liczba szujów, morderców złodziei niepomiernie w Polsce wzrosła.

Niema prawie dnia, w którymby nie było w dziennikach wiadomości, że w tym a w tym urzędzie państwowym lub samorządowym, popełniono defraudację na dziesiątki, a nawet na setki tysięcy złotych.

Przywłaszczyli je sobie urzędnicy, jedni z biedy, aby żyć z rodziną, zmniejszno im bowiem bardzo pobory, drudzy, aby się bawić, hulać i wille sobie budować!

Nie można uniewinniać pierwszych, chciaż bieda pchnęła ich do przestępstwa, ale drugich śmiało powinno się nazywać nie jakimiś „defraudantami“. ale wprost złodziejami i szujami, kradną bowiem grosz publiczny pochodzący z krwawicy ludzkiej.

Smutny ten objaw usiłuje sanacyjno-żydowska „Gazeta Poranna“ wytłumaczyć protekcjami przy przyjmowaniu ludzi na posady.

„Dziś — tak pisze wspomniany dziennik — dzięki systemowi protekcji przyjmuje się ludzi bez kwalifikacyj, nieraz wprost z ulicy. Przy wywiadzie o kandydacie na posadę zbiera się bardzo dokładne daty, dotyczące jego politycznych przekonań, a bardzo mało uwagi zwraca się na jego pochodzenie, na towarzystwo w jakiem się obraca.

Dziś istnieją urzędy skarbowe, w których co drugi z przyjętych w swoim czasie egzekutorów był karany za kradzież“.

„Gazeta Poranna“ łagodnym gestem wskazuje winowajców właściwych, ale też usiłuje przerzucić część winy na społeczeństwo:

„Nie bez winy jest wreszcie i społeczeństwo. O ile dawniej człowiek, mający za sobą skazujący wyrok za sprzeniewierzenia grosza publicznego, był wyrzucony poza nawias społeczeństwa, obecnie znamy wypadki, że ludzie, o których się wie, że byli karani, wciskają się w najlepsze towarzystwa.

Co więcej, znamy wypadki, że defraudanci otrzymali posady w innem mieście, czy powiecie. Stosunki nie poprawią się tak długo, jak długo wystarczy wyjechać z jednego województwa do drugiego, wpisać się tem do kilku organizacyj prorządowych, by rychło uzyskać nową posadę“.

To wszystko prawda, ale najprawdziwszem jest to, że o przyjęciu na posadę, a potem o awansie, rozstrzygają nie moralne zasady kandydata, nie jego fachowość, to jest wiedza i znajomość obowiązków, ale głównie przynależenie do obozu rządowego.

Źle się dzieje pośród inteligencji, co ma być solą społeczeństwa i przyświecać sferom mniej kulturalnym dobrym przykładem, więc nic dziwnego, że i w tych sferach roi się od złodzieji i bandytów.

To też przestępczość w Polsce w ostatnich pomajowych latach przerażająco wzrosła. Statystyka za rok 1933 notuje 1 miljon 945 tysięcy 260 przestępstw różnego rodzaju. Skutek jest taki, że więzienia w Polsce są przepełnione, i dziś za kratami siedzi 52 tysiące przestępców, nie licząc tych, którym karę więzienną odroczono na 2 — 3 lata z braku dla nich miejsca w więzieniu.

Straszne liczby!

Cóż więc z tego, że, jak twierdzą sfery kościelne, kościoły nasze są dziś pełne pobożnych ludzi, skoro i więzienia są też przepełnione przestępcami.

Zły to znak!

Dzieje ludzkości uczą, że moralny upadek narodu poprzedza zawsze jego polityczny upadek. Tak było z potężnym Rzymem, tak z Grecją, tak i z Polską przedrozbiorową.

Nie „uzdrowiła" tedy sanacja społeczeństwa, chociaż „uzdrowicielką" się nazwała, przeciwnie jak stwierdziła „Gazeta Poranna", przez system popierania tylko swoich, przyczyniła się niemało do rozrostu przestępczości — ku ogromnej szkodzie narodu.

W piwnicy.

Opowieść z czasów wojny światowej.

Od kilkunastu już dni słyszeliśmy przybliżony huk armat, który głuchym jękiem drgał w powietrzu. Jedni utrzymywali, że są to detonacye wysadzanych w powietrze mostów, inni „dawali głowę“, że to armaty grają. Nie prowadzono jednak zaciekłych sporów o słuszność swych zdań, gdyż jak jedne tak i drugie były przepowiedniami odwrotu.

Właściciele piwnic zaglądali do nich coraz częściej i po każdorazowem ich obejrzeniu znajdowali jakieś braki, którym zapobiegali; skutkiem tej troskliwości sterty słomy pod okienkami piwnic rosły, pryzmy kamieni się powiększały.

Gosposie robiły zapasy: szynki, łokciowe kiełbasy i połcie słoniny, susząc się, zwieszały się wieńcem z kominków. Popyt na maszynki spirytusowe „Primus“ wzrósł bardzo.

Wszystko to robiono celowo: słoma i kamienie przed okienkami miały zabezpieczać od kul i pocisków; szynki i inne wiktuały miały zapobiec głodowi, a zadaniem maszynki „Primus“ miało być gotowanie herbaty, (gdyby w piwnicy przez czas dłuższy trzeba było szukać schronienia!)

Dzień oczekiwany nadchodził.

Od wczesnego ranka ciągnęły armaty i liczne zastępy wojsk, zbiedzonych, zgłodniałych, aeroplany bujały w przestworzach, badając kierunek przeciwnika; obryzgane samochody, zajęte przez oficerów sztabowych, migały co chwila przed oczyma — wreszcie na spienionych koniach, w zawrotnym pędzie, wracały oddziały wywiadowcze: wszystko to było niezbitym wyrazem odwrotu!

Na ustach wszystkich osiadło jedno pytanie: „co noc przyniesie?“

Spodziewano się bitwy (tak zapowiadali oficerowie); cofający się musieli powstrzymać napór nacierających, chcąc ocalić obozy, t. j. dać im możność cofnięcia się na większy dystans od zasłaniających odwrót oddziałów.

Postępując jednak w myśl mądrej maksymy „strzeżonego Pan Bóg strzeże», znaleźliśmy się na noc w piwnicy, wśród stosów kiełbas, ćwierci szynek, połci słoniny i maszynki „Primus“. Piwnica nasza, wedle orzeczeń sąsiadów, jest silnie zbudowaną: „może wytrzymać, gdyby się nawet dom zawalił!“, a więc szukało w niej schronienia dużo osób — grono nasze z każdą chwilą się powiększało.

Wieczór minął spokojnie. Północ — cisza.

Po krótkim namyśle każdy przymknął powieki, oddając się w objęcia Morfeusza.

Ciszę przerwały tylko głębokie westchnienia, lub basowe chrapania.

O godzinie 2 m. 45 po północy ziemia wstrząsnęła się w swoich posadach. Wszyscy zerwali się na równe nogi, przecierając rozespane oczy i nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajdują i co się z nimi dzieje.

Huki armat salwami rozlegały się w dalszym ciągu. Usłyszeliśmy też i charakterystyczny trzask karabinów maszynowych.

W ciemnościach piwnicznych błysnął migotliwy płomień świecy; zebrane kobiety zaczęły płakać, w czem dzielnie pomagały im dzieci. — Mężczyźni drżącym głosem starali się uspokoić jednych i drugich, lecz znać, że i oni silą się na spokój.

Armaty grzmiały bez przerwy.

Słyszeć się dały ciche szepty modlitwy, dzięki której względny spokój zapanował w podziemiu.

Dr. Cz., który też szukał był schronienia w naszej piwnicy, począł kolejno odczytywać modlitwy z książeczki do nabożeństwa; zapomniano o armatach i niebezpieczeństwie.

Naraz — przerwa; najpierw przestaje rzegotać karabin maszynowy, potem milkną i armaty. Co będzie? Czy gotuje się atak na bagnety?

Zmora niepewności rozpostarła swe szerokie skrzydła nad nami; cisza tak wielka, że słychać pobożne śpiewy z sąsiedniej piwnicy.

Mija kwadrans, pół godziny, godzina. Może już koniec?

W tem — czujemy, że ziemia naprawdę zakołysała się pod naszemi nogami. Wszystkie baterye ryknęły razem; karabiny rozpoczęły znowu robotę, słychać świst i szyderczy chichot przelatujących granatów.

W piwnicy zaczyna się rozgrywać znów poprzednia scena, tylko już na większą skalę. Nikt tym razem nie uspakaja spazmująeych, bo czuje, że to chyba wszystkie siły piekła sprzysięgły się, aby wykonac ten dyabelski koneert!

Godzina szósta rano.

Armaty grzmią w dalszym ciągu; czasem zamilkną na krótką chwilę, ale po to, aby odsapnąć, połknąć nowe pociski i plunąć niemi na nieprzyjaciela. Zmęczone organy głosów odmawiają płaczącym posłuszeństwa.

Każdy czuje, że „Primus“, stosy kiełbas i połacie słoniny nie zapobiegną temu, co się obecnie rozgrywa. Przezorni, którzy pamiętali o maszynce spirytusowej, zapomnieli o wodzie, a podniecenie. w jakiem się każdy znajduje, wywołuje ogólne pragnienie. Nikt się nie ofiarowuje przyniesienia tak pożądanego napoju, więc też ci, którym wargi się spiekły z pragnienia, zaspakajają pragnienie ziemniakami, które się, naturalnie, w piwnicy znalazły — żując je.

Godzina 7 rano — i naraz wszystko, jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej, milknie. — Wtem słyszymy gwałtowne dobijanie się do drzwi — i znów trwoga. Snujemy różne obrazy, bitwy na bagnety w rozgorączkowanej wyobraźni: naturalnie, że to żołnierz, który chce się tu skryć przed wrogiem, albo może... rabunek... gwałt... kto wie... Dobijający się zaprzestaje swej czynności i słychać głos:

— Nie bóita się! To ja, Szymek. Austryaki weszli do miasta i kazali wyłazić z piwnic...

Tak więc?... Koniec! Trudno uwierzyć, lecz prawda oczywista. Gromadnie spieszymy na Boży świat.

L. *W.*

Topienie zimy.

Pod koniec zimy, lub w samych początkach wiosny, były we zwyczaju u starodawnych ludów rolniczych całego świata, pewne obrzędy i zabawy, które wyrażały chęć pozbycia się zimy-śmierci a przywołania nowej pory roku, niosącej urodzaj, życie i wesele.

Z tego źródła wyrósł obyczaj tępienia zimy, przedstawianej zazwyczaj w postaci bałwana ze słomy, których ludy pierwotne wśród uroczystych obchodów, wśród śpiewów i zawodzeń topiły, lub rwały na strzępy.

Na ziemiach Polski, wiosenny obchód topienia bałwana, mającego przedstawiać boginię Marzannę, należy do zwyczajów gasnących, a nawet w wielu okolicach zupełnie już wygasłych.

Historycy polscy piszą, że obchód wiosenny topienia Marzanny był dawniej w Polsce powszechny — i że to był prastary obyczaj.

Historyk Długosz przypuszcza, że obrzęd ten pochodzi z czasów panowania Mieszka, i że jest pamiątką niszczenia bożków pogańskich z rozkazu tegoż księcia w okresie zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Przeczą temu inni historycy, gdyż topienie bałwanów na wiosnę pochodzi z zamierzchłych czasów pogańskich i przed Mieszkiem już istniało.

Kronikarz Bielski, żyjący w 16 wieku, pisze, iż za jego pamięci, był ten obyczaj po wsiach, iż w niedzielę Białą, w Poście, topili bałwana, zrobionego ze snopu konopi albo ze słomy, a ubranego w odzienie człowiecze, którego cała wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jakie jeziorko albo kałuża, i tam zebrawszy z niego odzienie wrzucili do wody, śpiewając żałobliwie: „śmierć się wije po płotu i szukając kłopotu i t. d. Zwali tego bałwana: „Marzanna“,

Inni historycy z przed 150 lat opisują ten zwyczaj, jako im współczesny, a Łukarz Gołębiowski wspomina w roku 1830 o figurze Marzanny przechowywanej w zbiorach „Muzenm przemysłu i rolnictwa“ w Warszawie.

Możemy więc przyjąć, że obrzęd wypędzania zimy przetrwał u nas mniejwięcej do połowy zeszłego (19-go) wieku. Tak też długo utrzymał się i na obszarach innych krajów słowiańskich, przedewszystkiem w Czechach, gdzie śpiewano przy topieniu bałwana pieśń tej treści:

„Marzenno, Marzenno!
Za koho jsi umrzela?
Ne zany, ne zany,
Ale zate neverne Krestiany“.

Są już w tej pieśni cechy chrześcijańskie, coby potwierdzało zdanie Długosza, że jest to pamiątka niszczenia bogów pogańskich.

Zestawiwszy te różne zdania o topieniu „Marzanny“ widzimy, że właściwe znaczenie tego obrządku starodawnego, dotąd nie posiada dokładnego wyjaśnienia.

Klęska bezrobocia

Bezrobocie w Polsce.

Jedną z największych plag, która trapi Polskę bez widoku jej opanowania i złagodzenia, jest b e z r o b o c i e.

Liczba beiobotnych, jaką mieliśmy we wrześniu i w październiku ubiegł. roku (1934) wynosiła 289 t y s i ę c y. Była to liczba poprzednio w Polsce, w tych miesiącach, nie notowana. Większą liczbę, bo 400 tysięcy bezrobotnych, notowano tylko w lutym 1934 r. — W styczniu 1935 r. zanotowały państwowe Urzędy pośrednictwa pracy na terenie całego kraju 504 t y s i ę c y 466 osób. Są to bezrobotni zanotowani urzędowo, a przecież poza niemi istnieje olbrzymia liczba bezrobotnych w miastach, miasteczkach i na wsi, których statystyka urzędowa nie oblicza. Są to rzemieślnicy, kupcy, robotnicy rolni i liczni pracownicy umysłowi.

Bez przesady przeto, jak pisze lwowski „Kurjer powszechny“, przyjąć należy, że a r m j a b e z r o b o t n c h w Polsce wynosi około m i l j o n a, być nawet może, iż dochodzi nawet do p ó ł t o r a m i l j o n a osób.

Trzeba jednak wziąść poduwagę, że te półtora miljona to nie same jednostki, prawie każdy z tych bezrobotnych posiada większą lub mniejszą rodzinę, składającą się przeciętnie z trzech osób. Gdy się tedy policzy bezrobotnych z ich rodzinami, to wypadnie, że bezrobocie w Polsce obejmuje w tej chwili około cztery i pół miljona osób, albo może już 5. Na 33 miljony zaludnienia, tylu bezrobotnych, to klęska, której nie można usprawiedliwiać powoływaniem się na bogatsze Kraje, ani też przechwalać się, że sanacja buduje „Polskę mocarstwową“, gdyż, jak pisze p. Wiktor Dębowiecki w „Gospodarce Narodowej“, „trudno jest budować mocarstwo na pustych brzuchach“.

Jak Włochy walczą z bezrobociem

Przemysłowcy włoscy uchwalili skrócić czas pracy w zakładach przemysłowych do 40 godzin w tygodniu, a zarazem zmniejszyć płace.

Skrócenie czasu pracy o 8 godzin tygodniowo, da zajęcie co najmniej 100 tysiącom, a może nawet 125 tysięcom bezrobotnych.

Pracę mają otrzymać najpierw ojcowie licznych rodzin i ci, którzy pozostają czas dłuższy bez pracy. W tych zakładach, jak naprzykład w „wielkich piecach“, gdzie nie da się w prowadzić 40 godzinnej pracy. będzie robotnikom odpowiednia część zarobków odliczano dla udzielenia zasiłków bezrobotnym.

W handlu, rzemiośle i w drobnym przemyśle, na 10 osób zatrudnionych, przyjąć należy jednego robotnika. Ponadto starają się we Włoszech nie dawać pracy kobietom z rodzin, dla których praca zarobkowa nie jest jedynem źródłem utrzymania, czyli kobietom i członkom rodzin, które mają inne dochody.

Dostawa żywności do Nowego Jorku.

Wszystkie Stany Unji dostarczają żywności dla Nowego Yorku. Żywność ta przychodzi w wagonach zwykłych i chłodzonych, w cysternach, w specjalnych wozach do przewozu ryb, drobiu i mięsa. Po długiej wędrówce przez góry, rzeki, doliny, tunele, wśród burz i deszczów, dochodzą wreszcie te wagony po długiej taśmie stalowych szyn do miasta, by zaspokoić głód tego olbrzymiego miasta, które niecierpliwie czeka na swoje pożywienie.

Dostawa żywności dla sześciu miljonów mieszkańców tego miasta odbywa się nie tylko drogą lądową. W porcie nowojorskim posiadają koleje przeszło tysiąc osiemset łodzi, bark, paomów, holowników, które przewożą żywność z dworców kolejowych po drugiej stronie rzeki do magazynów mieszczących się na brzegu nowojorskim.

W ciągu jednego roku Nowy York pochłania siedem miljardów funtów pożywienia, najrozmaitszego rodzaju. Tysiące sklepów spożywczych i restauracyj czerpie zapasy dla swoich półek i kuchen z nadchodzących codziennie wagonów i następnie rozdziela je pomiędzy mieszkańców miasta.

Nowy York posiada piętnaście tysięcy restaracyj i przeszło pięć tysięcy piekarń. Mimo to każda odrobina mąki dla tych piekarń pochodzi z pszenicy, która rośnie tysiące mil od Nowego Yorku.

To olbrzymie miasto ma przeszło dwanaście tysięcy rzeźników i siedem tysięcy handlarzy owocami i jarzynami. Również i w tym wypadku, bydło dla rzeźnika oraz owoce dla owocarń pochodzą z okolic odległych tysiące mil. Ponadto Nowy York posiada dwadzieścia tysięcy groserni, cztery tysiące pięćset sklepów delikatesowych i około siedem tysięcy pięćset drobnych handlarzy żywnością. Owe sześć miljonów mężczyzn kobiet i dzieci przychodzi z ufnością do tych sklepów, restauracyj lub też zasiada do stołów, i znajduje tam świeże, smaczne i zdrowe pożywienie.

Cóż za straszny i przerażający widok byłby, zobaczyć naraz te tysiące sklepów, puste. Widzielibyśmy piekarza stojącego przy rozpalonym piecu gotowego do pracy lecz nie mającego mąki. Widzielibyśmy rzeźnika z toporem i nożem, lecz nie byłoby mięsa do krajania.

Siedem tysięcy ulicznych handlarzy nie miałoby celu wykrzykiwać po ulicach, kiedy ich wózki byłyby puste. To potężne miasto ze stali i złota a zamieszkane przez sześć miljonów mieszkańców znalazłoby się bez pożywienia.

Mówi się wiele o plagach i zarazach, a cóż stałoby się z ludnością tego miasta, gdzie nic nie rośnie, gdyby naraz koleje przestały pracować?

Weźmy pod uwagę jeden z najważniejszych składników naszego pożywienia, a mianowicie m l e k o. Nowy York potrzebuje dziennie t r z y m i l j o n y k w a r t. Jak regularnie odbywa się odpływ i przypływ morza, tak samo to mleko zbiera się z czterdziestu tysięcy farm, rozrzuconych po sześciu odległych Stanach i dowozi się do miasta trzy miljony kwart każdego dnia.

Przypatrzmy się teraz innym ciekawym cyfrom, które pokazują nam czem się codziennie żywi ten olbrzym.

Dziennie koleje dowożą na rynek nowojorski d z i e s i ę ć t y s i ę c y s z t u k b y d ł a. W ciągu zaś każdego tygodnia przybywa do miasta 825 wagonów żywego drobiu, oraz 132 wagony drobiu bitego. Czyli na ogół rocznie przychodzi do New Yorku j e d e n m i l j a r d d w i e ś c i e t r z y d z i e ś c i s z e ś ć m i l j o n ó w, c z t e r y s t a t y s i ę c y f u n t ó w m i ę s a.

Ale pozatem Nowy York je także i inne rzeczy. Weźmy na przykład s e r, którego zużywa się rocznie piętnaście miljonów funtów, czyli więcej niż jeden miljon funtów czyli więcej niż jedn miljon funtów miesięcznie.

Weźmy następnie j a j a, których przychodzi na rynek nowojorski d z i e s i ę ć m i l j o n ó w sztuk każdego dnia w roku. Byłoby ciekawem dla statystyki obliczyć jak długą byłaby linja ułożona z jaj dostarczonych w ciągu roku do Nowego Yorku.

Każdego dnia przychodzi dostateczna ilość mąki, by zrobić z niej jeden miljon dwieście pięćdziesiąt bochenków chleba. W ciągu jednego miesiąca miasto otrzymuje pszeszło 2,300 wagonów wiktuałów i towarów puszkowych, oraz ponad 9.000 wagonów zboża i mąki.

Jakkolwiek Nowy York położony jest nad samym brzegiem morza, przy samem źródle dostawy ryb, to jednak importuje się miesięcznie przeszło 124 wagony świeżych ryb.

Jeść! Jeść! Jeść! Przynajmniej trzy razy dnia woła te sześć miljonów ludzi. A prawie nikt z nich nie trudni stę produkcją tej żywności. Nikt z tych miljonów nie widział drzewa jabłoni ani dojrzewającej brzoskwini. Nikt z nich nie wie jak wygląda łan pszenicy.

Dlatego kolej, ten stalowy olbrzym bezustanku pracuje i dowozi im czyste, zdrowe i świeże pożywienie. Nie wolno mu ani na chwilę stanąć, ani na sekundę spocząć. Bo gdyby to zrobił, wówczas rozpoczęłaby się tragedja, jakiej jeszcze świat nigdy nie widział.

Niemcy.

Przyszły ustrój Niemiec.

Minister spraw wewnętrznych Rzeszy niemieckiej, Dr. Frick, w rozmowie z korespondentem pewnego poważnego dziennika amerykańskiego, oświadczył, że rząd opracowuje projekt nowego ustroju dla Trzeciej Rzeszy.

Stanowisko Hitlera jest dziś silniejsze, niż któregokolwiek władcy, gdyż łączy on w sobie urząd Prezydenta Rzeszy i Kanclerza. Ministrowie, namiestnicy, urzędnicy, oficerowie i żołnierze są odpowiedzialni tylko wobec niego, a on odpowiada tylko wobec narodu.

Według zapewnień Dra Fricka, Reichstag zostanie utrzymany i przed nim występować będzie Hitler, ilekroć chodzić będzie o wielkie zagadnienia polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Nie jest przewidziana obok Reichstagu Izba Wyższa. Powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze przysługiwać będzie dalej obywatelom niemieckim obojej płci.

Zasady partji narodowo-socjalistycznej przewidują, iż obywatelami Rzeszy niemieckiej, mogą być tylko N i e m c y, a Niemcem jest ten, kto posiada krew aryjską, czyli ż y d z i n i e b ę d ą m o g l i b y ć o b y w a t e l a m i Rzeszy niemieckiej.

Głos angielski o Niemczech.

Korespondent poważnego dziennika angielskiego „Daily Telegraph“, opisuje sytuację w Niemczech w niezbyt różowych kolorach.

Charakter obecnych rządów narodowo-socjalistycznych i nurtujące w tej partji prądy, zdają się potwierdzać to zdanie, że taki stan długo trwać nie może i wrogo dla Europy nastawione Niemcy, muszą się wywrócić pod własnym ciężarem.

Trudno w Berlinie spotkać człowieka, któryby szczerze i otwarcie przyznawał się do hitlerowskiej partji narodowo-socjalistycznej. Najwięcej zwolenników ma partja hitlerowska w sferze średnio-mieszczańskiej, w niższem urzędnictwie i wśród drobnego kupiectwa.

Co do chłopstwa, to panują w niem różne zapatrywania, zależne od dzielnicy.

Wysokie cła nałożone na obce produkty rolne, pozwoliło rolnikom podnieść dość wysoko cenę na ich tego rodzaju produkty, więc z tego powodu znaczna część chłopów opowiada się za Hitlerem, czyli za partją narodowo-socjalistyczną.

Jeżeli chodzi o robotników, tylko lepiej się mający opowiadają się za rządem. Na ogół masy robotnicze są rozczarowane, gdyż sądziły, że partja narodowo socjalistyczna będzie ich obrońcą, wobec przedsiębiorców, tymczasem stało się przeciwnie.

Ceny wszystkich produktów tak rolnych jak i przemysłowych idą w górę, a nadto Niemcom grozi w Europie odosobnienie, z czego wielce jest niezadowolona inteligencja.

Tak wyglądają Niemcy w oświetleniu angielskiem.

Niemieckie obozy odosobienia.

Angielskiemu dziennikowi „Manchester Guardian“ udało się otrzymać autentyczne wiadomości o niemieckich obozach odosobnienia, których komendantem głównym jest niejaki Eicke.

On też wprowadził do tych obozów jednolite zarządzenia i kary. Wszelka łagodność, wykluczona jest z obozów odosobnienia, łagodność uważa rząd hitlerowski za oznakę słabości, łatwo teraz pojąć surowość kar dla nieszczęśliwców, których do tych obozów wysłano.

W 19 paragrafach przewidziane są 4 stopnie kary. 1) ścisły areszt t. j. odosobnienie w celi o chlebie i wodzie i jednym ciepłym posiłku na 4 dni.

Cele są przeważnie z betonu, bez światła, niektóre z łańcuchami do zakuwania więźniów.

2) Przymusowa praca z dodatkowemi karami, jak przywiązanie do słupka, twarde łoże i t. d.

3) Chłosta wymierzana w obecności innych więźniów.

4) Kara śmierci przez powieszenie, lub rozstrzelanie.

Karze śmierci podlegają ci, którzy prowadzą debaty polityczne, lub tworzą tajne grupy, kto zbiera informacje o zajściach w obozie i podaje je zagranicznym sprawozdowcom zwiedzającym obóz, kto zamierza uciec, lub innym ułatwić ucieczkę, i kto zauważył przygotowania do spisku, a nie zawiadomił o tem władze.

Palestyna na Dalekim Wschodzie.

Sowiety mają swoją Palestynę; jest to żydowski rejon zwany „Birobidżan“ na Dalekim Wschodzie.

Ośrodkiem tego kraju jest miasto Birobidżan, leżące nad rzeką Bira, przy trakcie kolei transsyberyjskiej.

Od roku 1928 poczęły tu przyjeżdżać grupy żydów z Ukrainy, Białej Rusi i wogóle z zachodnich części Związku

Sowietów. Byli to głównie rzemieślnicy i robotnicy budowlani.

Miasto Birobidżan rośnie niebywale szybko, wybudowano kamienny „Dom Sowietów“, a przedtem teatr, buduje się domy drewniane o 5—6 mieszkaniach, które wyrastają jak grzyby po deszczu.

Cały rejon dzieli się na 2 części: zachodnią-górzystą i wschodnią nizinną. Zachodnia część Birobidżanu posiada wielkie bogactwa naturalne, głównie rudę żalazną a w licznych miejscowościach wydobywa się złoto.

Wielkiem też bogactwem są lasy, odznaczające się nadzwyczajną różnorodnością drzew. Drzewa wywozi się wgłąb kraju i do ośrodków przemysłu drzewnego w pobliżu kolei, gdzie są wielkie tartaki.

Mnóstwo także w tych lasach zwierza futrzanego, gronostajów, lisów, wiewiórek, a nie brak i sobolów, nad Amarem zaś można spotkać i tygrysa mandżurskiego.

Wschodnia część Birobidżanu posiada rozległe płaszczyzny pokryte trawą dochodzącą do pół metra wysokości. W tych częściach kraju prowadzi się na wielką skalę roboty meljoracyjne. W roku 1934 osuszono około 4 tysiące hektarów. Nad Amurem uprawia się ryż. naturalnie, że prawie wszystkie gospodarstwa browadzone są zbiorowo, w kołchozach i sowchozach.

Najgorszą porą roku w Birobidżanie jest lato, od 15 lipca do 15 września padają ulewne deszcze, które niekiedy trwają bez przerwy dwa lub trzy tygodnie, powodujące wylewy i powodzie. Wiosną i jesienią panuje przyjemna pogoda, w zimie zaś mrozy dochodzą do 40 stopni.

Birobidżan jest w Związku Sowietów najbogatszym krajem pszczelniczym, na 58 kołchozów przypada 11 tysięcy 625 uli. Wytłumaczyć to można nadzwyczajna obfitością różnych miodonośnych roślin, których w tym kraju jest około 80 gatunków. *St. Ogr*

Cześć Japończyków dla Cesarza.

Naród japoński otacza nadzwyczajną czcią swego cesarza, i nie pozwala na jakiekolwiek, choćby najmniejsze mu ubliżenie.

Źródłem tej czci prawie boskiej, jest wiara Japończyków w boskie pochodzenie ich monarchy.

Japończycy wierzą, iż przed tysiącami lat zeszedł z nieba na ziemię syn wszechpotężnej Bogini Słońca (Amaterasu-Omi Kami) i dał początek cesarskiej rodzinie japońsksiej,

Nasz cesarz, tak mówi każdy, nawet najinteligentniejszy Japończyk, jako potomek Bogini-Słońca, jest rzeczywistem wcieleniem wiecznego życia, przenikającego wielki wszechświat.

Jako głowa Japońskiego wielkiego państwa, pisze Japończyk Czikao Fudziszawa, pragnie nasz cesarz nie tylko oświecać moralnie swych ukochanych poddanych, lecz także materjalnie zabezpieczyć im życie.

Usiłuje on rządzić swymi podwładnymi, zwanymi „wielkim skarbem“ z bezgraniczną miłością i współczuciem, łączącem ojca z synem.

Rzecz jasna, że naród tak pojmujący stosunek monarchy do społeczeństwa musi go czcić i uwielbiać.

Śmiertelność w różnych krajach.

Sekcja higjeny Ligi Narodów ogłosiła statystykę śmiertelności w różnych częściach świata.

Jeżeli chodzi o Europę, to największa śmiertelność panuje w mieście Saloniki, w Grecji, gdzie na 1000 mieszkańców umiera przeciętnie 21.

Potem idą Węgry, które posiadają śmiertelność 17 procent (17 na 1000). W Portugalji i Hiszpanji umiera 17 na 1000, we Francji 15, w Szwajcarji 15, w Anglji 12, w Niemczech 11, w Norwegji 10. Najniższą cyfrę śmiertelności wykazuje Holandja, gdyż 9 na 1000.

W A z j i największa śmiertelność panuje w Mezopotanji, gdyż tam umiera 38 osób na 1000.

W A f r y c e największą śmiertelnością odznacza się Egipt, bo 36 na 1000, w miastach zaś kolonji europejskiej, w południowej Afryce, śmiertelność wynosi 10 na 1000.

W A m e r y c e centralnej największą śmiertelność zanotowano w Meksyku, 26 na 1000, w Ameryce północnej cyfra śmiertelności dochodzi do 11, a w południowej, np. w Wenecueli dochodzi do 26, zaś w Argentynie do 12.

O c e a n i a (Australja) wykazuje największą śmiertelność znacznie mniejszą, niż inne części świata, bo wynosi ona tam 10 na 1000 mieszkańców, a w niektórych miastach 8 do 9.

Krótkowzroczna biurokracja.

Podczas rozprawy sejmowej nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych (dnia 11 lutego b. r.) zabrał głos w imieniu Klubu Ludowego poseł Bogusławski.

Stwierdził on najpierw, że słowa ministra o wzajemnem zaufaniu między obywatelem a administracją pozostają bez echa. Następnie wykazał, że biurokracja ma na uwadze cele doraźne i nie uwzględnia oddźwięku, jaki wyrządzane przez nią krzywdy mogą mieć na przyszłe losy państwa.

Krótkowzroczna biurokracja buduje mur nieufności i nienawiści pomiędzy obywatelami i władzami.

Çclem ustawy samorządowej było podporządkowanie ludności władzom administracyjnym. Cel ten okupiono nadużyciami wyborczemi, a minister twierdzi, że ich nie było, tylko dlatego, ponieważ informacje czerpie od tych, którzy wybory przeprowadzali.

Gdyby spytał chłopów, usłyszałby napewne co innego Minister sam przyznał, że regulaminy wyborcze wykazały pewne braki, wobec tego należałoby wybory do samorządu uznać za nieprawidłowe i rozpisać nowe.

Policja pełni funkcje niepokrywające się z jej istotnemi celami. Jest używana do rozwiązywania zebrań, pilnowania sekwestratorów i uprzykszania życia ludności. Cierpi na tem ochrona własności i porządku publicznego".

Stosunek rządu do katolicyzmu.

(Z rozprawy budżetowej w Sejmie dnia 11 lutego b. r.)

Poseł Puljan (z Klubu chrześcijańsko-demokratycznego) zajął się stosunkiem rządu do katolicyzmu. Przedewszystkiem stwierdził, że organizacje tak zwanych „wolnomyślicieli“, czyli „bezbożników“ polskich działają bez przeszkód i w organach swych rzucają obelgi na hierarchję kościelną i na Papieża.

Mowca wyraził pragnienie, aby Papież i Kościół korzystali u nas przynajmniej z tego środka ochrony, co Hitler. „Legjon Młodych“ mimo dokonanej w nim czystki pozostaje nadal wylęgarnią bardzo skrajnego kierunku socjalistycznego i antykatolickiego.

Swobodnie wyświetla się filmy pornograficzne, i toleruje się istnienie sekty Marjawitów; społeczeństwo polskie jednak coraz bardziej nabiera przekonania, że tylko w oparciu o Kościół Katolicki należy budować przyszłość narodu i państwa“.

Katolicy w Japonji.

Liczba katolików w Japonji wzrosła w roku 1933—34 ze 100 tysięcy 491 na 103 tysiące 271, przyczem zanotowano 1690 nawróceń głównie z pośród sfer inteligencji.

Największą djecezją katolicką w Japonji jest Nagasaki, licząca blisko 55 tysięcy wiernych. Druga z kolei jest archidjecezja w Tokio z 15 tysiącami katolików.

Oprucz tego istnieją mniejsze djecezje w Osaka, Hakodate, w Fukuoka itd. — Na uniwersytecie katolickim prowadzonym w Tokio przez OO. Jezuitów studjuje obenie 533 studentów japońskich.

Z najdawniejszych dziejów Polski.

Aby o tem wiedzieć, skąd się wzięła, jak powstała Polska, musimy się cofnąć myślą o tysiąc lat wstecz. Przed tysiącem lat nie było jeszcze właściwej Polski. Ziemia była, ludzie byli, woda była, ale nazwiska tej krainy nie było.

Nad brzegami Wisły, Warty, Bugu, Dniestru, Horynia i Dniepru, mieszkały pokrewne ludy słowiańskie od niepamiętnych czasów. Przybyły one tu z dalekiego Wschodu z Azji, którą cały świat uczony i Pismo święte uważa za kolebkę rodzaju ludzkiego.

Pytanie teraz zachodzi z których okolic Azji przybyli Słowianie do Europy? Zdania uczonych są pod tym względem różne. Jedni wyprowdzają Słowian z Chaldei, drudzy z Fenicji, inni nakoniec z Indyj. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia bardzo wiele okoliczności, a między niemi podobieństwo pojęć religijnych i język słowiański, który wielce jest podobny do staro-indyjskiego, czyli sanskryckiego języka.

Po przybyciu do Europy zajęli Słowianie najpierw Trację, a potem powoli pod nazwiskiem Wendów, zajmowali coraz większe przestrzenie ziemi, leżące między morzem Bałtyckiem a morzem Czarnem, pomiędzy górami, Tatrami i Karpatami, a rzekami Donem i Wołgą.

Pisarz Ptolomeusz żyjący w 2-gim wieku po Chrystusie, wspominając o tych ludach, co za Karpatami mieszkały, nazywa ich „Syrbami", albo Serbami. Mojżesz z Choreny, kronikarz armeński, zmarły 480 roku po Chrystusie, poraz pierwszy nadaje im nazwisko Słowian, które, zdaje się, pochodzi od „słowa", czyli „mowy" dla wszystkich wspólnej i zrozumiałej. Słowianie zaś nazywali wszystkich cudzoziemców, których mowy nie rozumieli „Niemcami", czyli „niemymi".

Z czasem Słowianie rozdzielili się na pojedyncze plemiona, które brały sobie nazwiska zwykle od okolicy, która była ich mieszkaniem.

Więc ci, co mieszkali na polach, zwali się Polanami, a ci co w lasach Drewlanami, mieszkańców nad brzegiem morza zwano Pomorzanami, mieszkańców gór Chrobatami. Ci, co mieszkali nad Bugiem zwali się Bużanami, nad Nurem mieszkali Nurzanie, a nad Połotą Potoczanie.

Kraj tych ludów słowiańskich miał dwie główne rzeki, które go zamykały. Wisłę i Dniepr. Jedni mieszkali z lewej strony Wisły, gdzie dziś Poznańskie i Kujawy, drudzy mieszkali nad Dnieprem, w Kijowie i jego okolicy.

Za Polanami nadwiślańskimi mieszkali także Słowianie, do Odry i Elby, których Niemcy najpierw opanowali i zniszczyli.

Za Polanami nad Dnieprem mieszkały ludy obce, których Słowianie nazywali: Czudami, Zawołokami i Kozarami.

Nie będziemy tu opisywali, jakie były ustawy i jaki porządek publiczny u tych ludów. Wiemy, że należały do jednego szczepu, chociaż rozdzieleni kawałkami ziemi.

Zatrudnieniem ich było rolnictwo, chów bydła i myślistwo. Lubili spokój i zgodę sąsiedzką. Sąsiednie obce ludy łakomiły się na ich dobytek i lubiały wpadać do krain słowiańskich. Na Zachodzie największym wrogiem Słowian, byli Niemcy, naród już więcej uporządkowany, zaprawny do boju, a cudzego chciwy.

Najpierw zawojowali Niemcy Słowian nad Odrą i Elbą, a potem zabrali się do Polan nadwiślańskich. Więc Polanie musieli się zabrać do obrony własnej i bronić swoich. A że Pan Bóg dał temu plemieniowi, jak powiadają, duszę rogatą, więc Niemcom nie łatwo było ich zgryść.

Stało się więc, że nazwisko Polanów wśród wszystkich plemion słowiańskich pierwsze przyszło do największej chwały i poszanowania, bo na nich oparła się przemoc

najeźdźców niemieckich. Oni swojemi piersiami zasłonili resztę Słowiańszczyzny i nie pozwolili Niemcom iść dalej.

Tym sposobem Polanie nadwiślańscy pierwsi zaczęli umacniać swą ziemię, utworzyli rycerstwo t. j. ludzi zaprawnych do boju i zaczęli budować państwo, które nazwali „Polską“.

Tą najdawniejszą Polską rządził ród Piastów, a członkami tego rodu, (tej dynastji) byli Leszkowie, Popielowie, Krakus, Wanda.

W wieku 9-tym po Chrystusie Panu, Piastowie złączyli kilka drobnych szczepów polskich, tak, że Ziemomysłowi, ojcu Mieszka (Mieczysława I) zostało do podbicia Mazowsze, i Mieszko mógł dalej podbijać pobratymczych Lutyków i Pomorzan.

Tak powstała dawna, a raczej najdawniejsza Polska.

* * *

Inaczej wyjaśniają początki Polski inni historycy. Twierdzą oni, że ziemie polskie najechali Normanowie, wojowniczy naród ze Skandynawji (dzisiejszej Szwecji i Norwegji), lub Waregowie z Holsztyna — i ci dali początek szlachcie polskiej i państwu polskiemu.

Przybyli jednak ci najeźdźcy do Polski nie wprost z północy, lecz od Wschodu, od Kijowa. Mianowicie wódz Normanów Askold, zawojował najpierw, około roku 860 po Chrystusie, Kijów, i stał się księciem Polan nadnieprzańskich.

W walce z nowemi gromadami Waregów, którzy najechali na ziemie Polan nad Dnieprem, zginął Askold, rodzina zaś jego uratowała się i ze sporą gromadą Polan uciekła na łodziach na Zachód, aż w okolice Gopła.

Tam powstało państwo Askoldziców, czyli „Popielidów“, bo „asce“, „asche“ oznacza w starym języku skandynawskim: „popiół“. Od siebie nazwali Popielidzi kraj dotąd zwaną „Lechją“ — „Polską“ i nadali niektórym miejscowościom nazwy ruskie, z których niektóre do dziś w Poznańskiem się zachowały.

Że Polska nazywała się początkowo „Lechją“, a Polacy „Lechami“ — „Lachami“, widać z tego, że Rusin diziś

jeszcze nazywają Polaków „Lachami“ — Turcy zaś i Persowie nazywali Polskę do niedawna „Lechistanem“.

Wracając do „Popielidów“ trzeba zaznaczyć, że marszałkiem dworu ostatniego z książąt tego rodu, był Piast. On to przy pomocy potężnego rodu Mieszków (czyli Niedźwiedzi) strącił z tronu Popiela i sam został księciem panującym. „Mieszkowie“ z nim spokrewnieni byli owemi myszami, które, według legendy, miały pożreć Popiela. —

Uczeni, którzy dowodzą, że szlachta polska pochodzi od Normanów, czy Waregów, swój pogląd tem uzasadniają, że najdawniejsi książęta polscy nie rządzili demokratycznie i nie opierali swej władzy na tnnych książętach, jak to było u innych ludów słowiańskich, naprzykład w Czechach, lecz sprawowali rządy samowładnie i uważali się za jedynych absolutnych władców Polski,

Nadto mieli oni koło siebie od czasów najdawniejszych drużyny rycerskie, podobne, jakie mieli władcy normańscy w Rosji, czyli, że książęta polscy panujący i niepanujący, byli z pochodzenia najeźdźcami normańskimi — i oni to najechawszy ziemie Polan nad Gopłem, dali początek Polsce. Innemi słowy: Kolebką Polski jest Wielkopolska.

Który z tych dwóch wyżej wyłożonych poglądów jest prawdziwy, który z nich ma więcej po swej stronie prawdy historycznej, na razie rozstrzygnąć się nie da.

W każdym razie, choćby książęta i szlachta polska pochodziła od najeźdźców z północy, to lud był rdzennie polskim, mieszkańcy bowiem koło Gopła zwali się „Polanami“ — i tam był początek Polski.

Jeszcze inny pogląd na najstarsze dzieje Polski, podaje wrocławski profesor Brückner, w swem dziele „Dzieje Kultury Polskiej“.

Profesor Brückner, twierdzi, że kolebkę naszych dziejów pokrywa tajemnica. Nie mamy żadnych źródeł historycznych, któreby nam wyjaśniały dzieje Polski przed rokiem 960-tym i przed przyjęciem chrześcijaństwa.

Różne piękne o owych czasach podania, u stały jak twierdzi profesor Brückner „zmyślone przez kronikarzy. króla Bolesława Krzywoustego i późniejszych, a podobno są też one pochodzenia obcego.

Jedno tylko jest z tych podań prawdziwe, mianowicie o chłopskim początku pierwszej królewskiej dynastji „Piastów". Ale wszystko, co na tem podaniu urosło, jest wymysłem późniejszych kronikarzy.

Legenda o gościnnym oraczu, do którego Aniołowie przyszli w gościnę, jest pochodzenia bułgarskiego. Anegdota o Popielu i myszach, jest pochodzenia niemieckiego.

Legendy krążące o pierwszych władcach Krakowa, o Krakusie i Wandzie, wymyślili późniejsi kronikarze, a podobno historyk Ks. Długosz, wychowawca synów króla Kazimierza Jagielończyka, nabajał dużo rzeczy bez skrupułów. Pierwszą prawdziwą historyczną wiadomość o Polsce podał żyd fakt, Abraham Jakóbowic, którego opowiadanie spisał Arab hiszpański Al. Bekri. „Tenże Abrahamek, który odwiedził w roku 933 cesarza niemieckiego Ottona, opowiadał, że odwiedził kraj „Mescheqqua" (czyli Mieszka) najrozleglejszy z krajów Słowian, bogaty w zboże, mięso, miód i ryby. Książe tego kraju pobiera podatki w monecie bitej, ma trzy tysiące opancerzonych „wojów" (rycerzy), a są to tacy żołnierze, że ich secina, 10 tysięcy innych równoważy".

W roku 973 państwo Mieszka było tedy już najrozleglejszem państwem z państw słowiańskich. Jak się to stało, tego nam historycy dotąd wyjaśnić nie potrafili. Zopowiadania jednak wspomnianego żyda faktora, można wnioskować, że Mieszko (Mieczysław I.) musiał być księciem dynastji zasiadającej już na tronie polskim od kilku wieków A kiedy ta dynastja wystąpiła na widownię historyczną, to już była zdegenerowana (wyrodzona fizycznie). Wskazują na to przydomki pierwszych historycznych królów i „Wstydliwy", „Krzywousty", „Łokietek", Laskonogi". Są to ułomności fizyczne, objawy wymierającej rasy.

Można więc przypuszczać, że Mieszko (Mieczysław I) nie był prawnukiem założyciela rodu piastowskiego, ale

jednym z jego późniejszych potomków, a naród polski był już na długo przed jego wstąpieniem na tron zorganizowanem społeczeństwem tworzącem państwo.

Potwierdzają to dzieje Bolesława Chrobrego, króla — rycerza, który wychowany był od pokoleń w duchu rycerskim, bo nawet wobec Niemców, z którymi był wciągłych walkach, postępuje po rycersku, przyjmuje z należnym szacunkiem na polu walki biskupa miśnieńskiego, grzebie ciała poległych przeciwników, a dostojników odsyła do Niemiec.

To już nie żaden niekulturalny Słowianin, ale rycerz prawdziwy, przytem zaś śmiały i genjalny polityk, pan z panów, król z rodu.

Despotą był Chrobry, jak i jego przodkowie i jego następcy, a to było, jak zaznacza prof. Brückner, szczęściem dla Polski, bo demokracja (lud) niezdolna była do rządzenia państwem, i państwo demokratyczne (ludowe), byliby Niemcy pochłonęli, jak to zrobili z demokratycznymi Słowianami nad Łabą i Odrą, którzy monarchji nie znali.

Mieszko i Chrobry nie stworzyli tedy państwa polskiego, nie wprowadzili monarchji, oni już otrzymali władzę despotyczno-książęcą od przodków swoich, a oni tylko tą władzę uczynili więcej sprężystą i szerzej roznieśli grozę imienia polskiego.

Z tego wszystkiego taki wniosek, że początek państwa polskiego należy przesunąć na kilka wieków wstecz przed Mieczysławem I-ym i przyjęciem przez niego chrześcijaństwa, czyli, że Polska istniała przed Mieszkiem co najmniej z 500 lat.

Możemy z tego naukowego przypuszczenia profesora Brücknera być dumni, i cieszyć się niemi, jesteśmy bowiem starym narodem w Europie o sławnej i świetlanej przeszłości.

To i owo.

Projekt olbrzymiego hotelu.

Architekt amerykański Chanin podaje projekt budowy hotelu „Majestic“, któryby zajął 100 tysięcy metrów kwadratowych przestrzeni i mógł pomieścić **50 tysięcy** mieszkańców.

Gmach ten miałby ponadto specjalne sklepy, magazyny i kuchnie dla załatwiania potrzeb owych 50 tysięcy mieszkańców. Windy łączące poszczególne piętra szłyby z szybkością pociągów pospiesznych. Powietrze byłoby w tym kolosie czyszczone chemicznie.

Czas narodzin.

Statystyki różnych krajów Europy wykazują, że największa ilość narodzin przypada w Europie na zimę, a mniejsza na lato.

Tak samo jest w Ameryce Północnej, podczas gdy w krajach leżących na półkuli południowej (Australja, Ameryka Południowa) przypada najwięcej urodzin na tamtejszą zimę (czerwiec — sierpień), a najmniej na grudzień, styczeń i luty.

Mylne przekonanie.

Ogólne panuje przekonanie, że niegdyś ludzie byli znacznie wyżsi, niż teraz. Wszystkie narody nowoczesne i starożytne wyobrażały sobie, że ich przodkowie byli olbrzymami.

Tymczasem uczeni doszli po długich badaniach, że **dawniejsi ludzie byli niżsi.** Średni wzrost mężczyzny w epoce przedhistorycznej wynosił 1 metr 62 centymetry, w wiekach średnich 1 metr 66 centymetrów. Stanowi to dowód, że nie karłowaciejemy.

Środek przeciwko strachowi

W jednym z szpitali londyńskich miano wynaleźć preparat chemiczny, zwalczający uczucie strachu.

Doświadczenia dokonane na zwierzętach wykazały podobno, że pewna ilość tego środka dodana do pożywienia wywołuje u zwierząt objawy naprawdę niezwykłe.

Owce i koty okazywały pod wpływem owego preparatu odwagę i zaczepność, rzucały się bez strachu na psy daleko większe od siebie, kąsały je i zmuszały do ucieczki, a nawet goniły swe ofiary.

Tacy sami.

— Piszą w gazetach o jakichś idjotach. Powiedz mi jacy to są ludzie?

— Oczywiście tacy sami, jak ty i ja.

Dziadek i wnuczęta.

Ojciec w chodzi do pokoju i zastaje dziwny obraz. Dzieci ciągną za nogi dziadka siedzącego w głębokiem kszeźle.

— A co wy tu wyprawiacie smarkacze?

— Przecież tatuś sam powiedział, że nam wszystkim będzie lepiej, gdy dziadzio wyciągnie nogi — więc my wyciągamy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca. — Ks. Marceli Dziurzyński

Drukarnia „Fortuna“ ul. Lubicz 13.